

BARTOSZ BROŻEK, RADOSŁAW ZYLIK

## REGUŁY PRAWNE Z PERSPEKTYWY *DOCIEKAŃ FILOZOFICZNYCH*

### I. UWAGI WSTĘPNE

Jeden z najwybitniejszych i najczęściej przywoływanych filozofów XX w., Ludwig Wittgenstein, poświęcił wiele wysiłku, by wyjaśnić fenomen kierowania się regułą. Na pierwszy rzut oka, rozważania te – często komentowane przez filozofów – powinny być stałym punktem odniesienia filozofii i teorii prawa. Tymczasem, wyjąwszy nieliczne koncepcje teoretyków z Wielkiej Brytanii i zza oceanu, wpływ myśli Wittgensteina na analizy teoretycznoprawne jest niezauważalny. Przyczyniła się do tego zapewne specyficzna, lapidarna forma, w której autor *Dociekań filozoficznych*<sup>1</sup> się wypowiadał, a także szeroko rozpowszechniona i – naszym zdaniem – fałszywa teza, że mówiąc o regułach, Wittgenstein ma na myśli jedynie reguły językowe.

W niniejszym szkicu chcielibyśmy podjąć próbę zmiany tego niezrozumiałego stanu rzeczy. Rozpoczniemy od pogłądowej prezentacji Wittgensteinowskich uwag odnośnie do kierowania się regułą. Przedstawimy tu w zarysie interpretację tych uwag, której dokonaliśmy gdzie indziej<sup>2</sup>. Chcielibyśmy już na wstępie zaznaczyć, że nie zmierzamy do sformułowania żadnej „kanonicznej” interpretacji myśli autora *Dociekań filozoficznych*. Uwagi te traktujemy raczej jako inspirację dla pewnej wizji reguł, która stanowi świetny punkt odniesienia – a może i wyjaśnienie – wielu na pierwszy rzut oka wykluczających się koncepcji prawa. Nie oznacza to jednak, że nasze ustalenia są niezgodne z intencjami Wittgensteina. Różnica pomiędzy naszym podejściem a Wittgensteinowskim przesłaniem sprowadza się do innego rozumienia zadań i roli filozofii. W szczególności nie zgadzamy się z Wittgensteinowską metafizyką, która programowo odrzuca możliwość rozważań o charakterze ontologicznym. W drugiej części tego eseju spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy sugerowana przez nas koncepcja reguł – inspirowana uwagami Wittgensteina – może zostać wykorzystana w filozofii prawa. W szczególności przyjrzymy się, z perspektywy Wittgensteinowskiej, wybranym – ale reprezentatywnym – koncepcjom prawa, a także zmierzmy się z zarzutem, że uwagi Wittgensteina nie mają żadnego zastosowania do prawa. Nie trzeba dodawać, iż w tak krótkim szkicu nie sposób podjąć wszystkich zagadnień filozoficznoprawnych, które powiązać można z ideami Wittgensteina.

---

<sup>1</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, PWN, Warszawa 2005. Występujące poniżej odnośniki do *Dociekań* dotyczą tego wydania.

<sup>2</sup> B. Brożek, R. Zyzik, *Wittgenstein o regułach*, „Logos i Ethos”, 2008, nr 1(24), s. 27-57.

## II. WITTGENSTEIN O REGULACH

### 1. Paradoks Wittgensteina

Słynny §201 Wittgensteinowskich *Dociekań filozoficznych* zawiera sformułowanie pewnego paradoksu:

Paradoks nasz wygląda tak: reguła nie może wyznaczać sposobu działania, gdyż każdy sposób działania daje się z nią uzgodnić. A odpowiedź brzmiała: jeżeli każdy sposób działania można uzgodnić z regułą, to każdy można też doprowadzić z nią do sprzeczności. Zatem nie byłoby tu ani zgodności, ani sprzeczności [...].

Przywołany paradoks dotyczy zjawiska zwanego kierowaniem się regułą. Wittgenstein stwierdza *de facto*, że kierowanie się regułą jest niemożliwe, gdyż można wykazać, iż dowolne zachowanie jest zgodne z dowolną regułą. Jak tego dowodzi? Przyjrzyjmy się ulubionemu przykładowi wiedeńczyka. Wyobraźmy sobie, że prosimy kogoś, by, poczynając od 0, dodawał 2. W odpowiedzi słyszymy ciąg liczb: 2, 4, 6, 8, 10, ... aż do 1000; w tym momencie następuje coś, z naszej perspektywy, nieprzewidzianego. Po liczbie 1000 pojawia się 1004, potem 1008, 1012 itd. Na naszą uwagę, że ten ciąg jest niepoprawny – powinno być 1002, 1004, 1006 – nasz współ rozmówca robi zdziwioną minę, stwierdzając, że jest pewny swojej odpowiedzi. Pytanie, które stawia Wittgenstein, brzmi: skąd wiadomo, że to „1002” jest poprawną odpowiedzią?

Interpretatorzy *Dociekań filozoficznych* są generalnie zgodni, że wywód Wittgensteina polega na wykazaniu, iż wszystkie odpowiedzi udzielane zwykle na zadane przed chwilą pytanie są błędne<sup>3</sup>. Po pierwsze, reguły nie są dyspozycjami organizmu do takiego, a nie innego działania (np. udzielenia odpowiedzi „1002”). Mówiąc inaczej, regułami nie kierujemy się „automatycznie”. Takie ujęcie reguł byłoby sprzeczne z naszymi podstawowymi intuicjami, które określić można krótko: reguły są normatywne. Oznacza to, że wyznaczają one działania „poprawne” i „niepoprawne”, ale zarazem nie zmuszają nas (przyczynowo) do „poprawnego” postępowania. Nie przeczą tej tezie – jak zobaczymy niżej – sytuacje, w których „regułą kierujemy się ślepo” (§219 *Dociekań*). „Ślepo” oznacza tyle co „niemal automatycznie”, jak np. w przypadku kierowania się regułą orzekania kolorów. Na czerwoną płamę barwną reaguję „niemal automatycznie”, mówiąc: „Ta plama jest czerwona”. Nie wyklucza to jednak pomyłki, nie wyklucza możliwości błędnego zastosowania reguły (stąd „niemal” przed „automatycznie”).

Po drugie, reguł nie można utożsamiać ze stanami mentalnymi. Wittgenstein zauważa, że nasze stany mentalne wyobrazić sobie możemy jako pewnego rodzaju „obrazy”. Trudno zrozumieć, jak taki obraz (np. obraz reguły jako „szyn”, które prowadzą nas do kolejnych poprawnych zastosowań reguły) miałby zawierać wszystkie przypadki zastosowania reguły (np. w przypadku funkcji „+2” byłoby to nieskończenie wiele kroków). Nawet gdybyśmy byli w stanie to zrozumieć, pojawia się poważniejszy problem: z samego „obrazu

<sup>3</sup> Por. np. H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, Spacja, Warszawa 2001.

reguły” (np. szyn) nie wynika, że *powinniśmy się* zachować w określony sposób. Reguły obrazy mentalne nie byłyby normatywne.

Po trzecie, Wittgenstein sprzeciwia się pogładowi, zgodnie z którym reguły to platońskie byty abstrakcyjne. Jego atak na platonizm przeprowadzony jest wedle tego samego scenariusza, co krytyka mentalizmu. Reguły-jako-obiekty-platońskie wyobrazić sobie można tylko jako pewne obrazy. I w tym przypadku trudno zrozumieć, jak mogłyby być one normatywne.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że tradycyjne koncepcje reguł nie potrafią wyjaśnić fenomenu kierowania się regułą. Regulom-dyspozycjom, regulom-stanom mentalnym i regulom-bytom platońskim brakuje normatywności. Stąd Wittgenstein może powiedzieć, że każdy sposób działania można uzgodnić z regułą. Wszak reguły nie określają tak naprawdę, jak *powinniśmy* postąpić.

## 2. Interpretacja Kripkego

Czy w takim razie istnienie reguł jest fikcją? Jeden z najbardziej znanych komentatorów myśli Wittgensteina, Saul Kripke, nie ma wątpliwości: reguły nie istnieją. Nie oznacza to jednak, że nie możemy mówić o kierowaniu się regułą. Kripkenstein (jak często złośliwie nazywa się poglądy Wittgensteina w interpretacji Kripkego) wskazuje, że możemy używać zwrotu „kierować się regułą” czy „postępować zgodnie bądź niezgodnie z regułą”, ale stoi za tym coś innego, niż podpowiada zdrowy rozsądek i intuicja<sup>4</sup>.

Co stanowi uzasadnienie dla posługiwania się pojęciem kierowania się regułą? Odpowiedź na to pytanie – zdaniem Kripkensteina – leży w zmianie perspektywy z indywidualnej na społeczną. Wszystkie problemy związane z „możliwymi rozwiązaniami” Wittgensteinowskiego paradoksu biorą się stąd, że szukamy reguł w indywidualnych stanach mentalnych, dyspozycjach czy w zachowaniach jednostek. Tymczasem, jak zauważa Kripke, „jeśli rozważamy pojedynczą osobę odizolowaną od innych, pojęcie reguły kierującej działaniami tej osoby pozostanie puste”<sup>5</sup>. Sytuacja ulegnie zmianie, jeśli „rozważymy [tę osobę – B.B., R.Z.] jako współdziałającą z innymi członkami społeczności. Inni dostarczą wtedy kryterium, które pozwoli stwierdzić, czy dana osoba działa zgodnie czy niezgodnie z regułą”<sup>6</sup>.

Te obserwacje Kripkego stanowią interpretację wielu wypowiedzi Wittgensteina, w których wskazuje on na społeczny wymiar kierowania się regułą. Wiedeńczyk pisze choćby: „To prawda, że wszystko dałoby się w ten czy inny sposób uzasadnić. Jednak fenomen języka zasadza się na regularności, na zgodności w działaniu. Nadzwyczaj ważne jest tu to, że wszyscy, a przynajmniej ogromna większość z nas zgadza się co do pewnych spraw. Mogę być np. zupełnie pewny, że zdecydowana większość ludzi, zobaczywszy ten przedmiot, nazwie jego barwę ‘zieloną’”<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Por. S. Kripke, *Wittgenstein on Rules and Private Language*, Harvard University Press, Cambridge-London 2007.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o podstawach matematyki*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, §283.

Obraz proponowany przez Kripkego wygląda więc mniej więcej tak: reguły nie są ani stanami mentalnymi, ani bytami platońskimi, ani też dyspozycjami. Możemy mówić o „kierowaniu się regułą”, „złamaniu reguły” itd., tylko dlatego, że uczestniczymy w pewnych praktykach społecznych. To *zgoda* ludzi wskazuje, czy postąpiliśmy poprawnie czy wbrew regule. Pamiętajmy jednak, że to mówienie o „regułach” będzie tylko swoistym *façon de parler*. Reguły nie istnieją. Jednak fakt, że zgadzamy się co do pewnych zachowań, a nie zgadzamy co do innych, sprawia, że możemy dalej nazywać to „kierowaniem się regułą” i „działaniem wbrew regule”.

Taka interpretacja prowadzi do katastrofalnych skutków: wraz z nią, jak się zdaje, znika normatywność. Trudno wytłumaczyć, w jaki sposób reguła wyznacza, które zachowania są z nią zgodne, a które nie. Można na ten zarzut odpowiedzieć w sposób następujący: w teorii Kripkensteina nie ma reguł i nie ma normatywności. Zarówno reguły, jak i normatywność są tylko pozostałościami zdroworoządkowego sposobu myślenia. Ponadto, jakieś kryterium tego, co poprawne, a co niepoprawne, istnieje – mamy na myśli zgodę bądź niezgodę społeczną. Jest to – co prawda – tylko kryterium *ex post*; podejmując decyzję o działaniu w określony sposób możemy co najwyżej przewidywać, jaka będzie reakcja innych. Ta zmiana perspektywy mieści się jednak w przejściu od (błędnych) zdroworoządkowych opinii do filozoficznie poprawnej koncepcji „kierowania się regułą”. Problem w tym, że normatywności nie można się całkiem pozbyć. Zastanówmy się bowiem nad sytuacją, w której mamy do wyboru działanie A bądź nie-A. Możemy – w ramach koncepcji Kripkego – przewidywać, jak na każdy z tych wyborów zareaguje wspólnota. Jednak nawet poprawna prognoza, że społeczność zareaguje pozytywnie na zachowanie A, a negatywnie na nie-A, nie podpowiada, że należy wykonać A. Do tego potrzebna jest jeszcze *reguła*, która mówi, że *powinniśmy się zachowywać tak*, by nasze działania były akceptowane przez wspólnotę. W ten sposób problem normatywności i statusu reguł powraca i trudno wyobrazić sobie, jak można by od niego uciec.

W istocie – jak wielu komentatorów – uważamy, że interpretacja Kripkego jest chybiona. Przedstawione przez niego wytłumaczenie „kierowania się regułą” jest jedną z tych koncepcji, które Wittgenstein *zwalcza*. W szczególności świadczy o tym druga część §201 *Dociekań*, w niezrozumiały sposób zignorowana przez Kripkego:

Że jest to [przedstawiony w pierwszej części §201 paradoks – B.B., R.Z.] nieporozumienie, widać już stąd, że w rozumowaniu tym podajemy interpretację za interpretacją; jak gdyby każda zadowalała nas na chwilę, dopóki nie pomyślimy o następnej. Albowiem wykazujemy w ten sposób, że istnieje takie ujęcie reguły, które *nie jest interpretacją*. Przejawia się ono od przypadku do przypadku w tym, co nazywamy „kierowaniem się regułą” oraz „postępowaniem wbrew niej”.

### 3. Co mówi Wittgenstein?

Udzielenie poprawnej odpowiedzi na pytanie, co właściwie mówi Wittgenstein o regułach, nie jest, zadaniem łatwym. Nie znaczy to jednak, że jest to zadanie niemożliwe do wykonania. Odnosząc się do powyższych

uwag, zwłaszcza Kripkego, i wnikliwie czytając fragmenty *Dociekań*, można postarać się o jeszcze inną rekonstrukcję rozwiązania problemu „kierowania się regułą”. Saul Kripke, nawiązując do negatywnego rozwiązania Wittgensteina, wyprowadza – naszym zdaniem – zbyt pośpiesznie wniosek, że reguły nie istnieją. Autor *Dociekań* w żadnym miejscu nie pisze wprost i na serio, że reguły nie ma. Dlatego też konsekwencje rozumowania Kripkego, którego przesłankami są wybrane *ad hoc* fragmenty z pism Wittgensteina, prowadzą do rozwiązań paradoksalnych. Stanowisko Kripkego, a zwłaszcza problemy z nim związane, mogą jednak stanowić – i w naszym mniemaniu stanowią – cenną wskazówkę w poszukiwaniach Wittgensteinowskiego rozwiązania zagadnienia „kierowania się regułą”.

Przyjrzyjmy się § 235 *Dociekań filozoficznych*:

Widzisz, ile rzeczy składa się na fizjonomię tego, co w życiu codziennym zwiemy „kierowaniem się regułą”!

Wittgenstein – w naszej interpretacji – nie odpowiada jednoznacznie na pytanie, czym są reguły (to zresztą związane jest z jego przekonaniem metafizycznymi: wiedeńczyk uważał, że zadaniem filozofii jest terapia – filozof wykazuje, iż tzw. problemy filozoficzne są pseudoproblemami wynikającymi z błędnego użycia języka). Pokazuje jednak – opisując różne konteksty kierowania się regułą – co trzeba uwzględnić, żeby zrozumieć, jak możliwe są działania zgodne bądź niezgodne z regułami.

Uważamy, że trzeba przyjąć następujące „wytyczne” poprawnej interpretacji uwag Wittgensteina. Po pierwsze, błędne jest stanowisko Kripkego, którego „czysto wspólnotowe” ujęcie prowadzi do zatracenia normatywności. Co za tym idzie – po drugie – nie jest prawdą, że stany mentalne (*vel* obiekty abstrakcyjne) nie grają żadnej roli w kierowaniu się regułą. Wręcz przeciwnie, mogą i często odgrywać ważną rolę, z następującym jednak zastrzeżeniem: że nie *wystarczają* one do wytłumaczenia, na czym polega kierowanie się regułą, gdyż nie zawierają „wszystkich przejść”, tzn. nie wyznaczają jednoznacznie wszystkich przypadków kierowania się regułą. Po trzecie, próbując uchwycić, na czym polega stosowanie się do reguły, Wittgenstein pisze raz o „decyzjach”, a w innych przypadkach o „ślepych”, niemal odruchowym kierowaniu się nią. Reguły nie są więc „jednowymiarowe”: czasem „zachowują się” jak maszyny, czasem ich stosowanie wymaga (głębokiej) refleksji. Po czwarte, w kierowaniu się regułą – a więc i w próbie odpowiedzi na pytanie, czym jest reguła – doniosłą rolę odgrywać musi „wymiar wspólnotowy”. Rzecz jednak jest skomplikowana, gdyż: a) nie chodzi o takie ujęcie, jakie zaproponował Kripke; b) zgoda członków wspólnoty dotyczy raczej sposobu życia niż aplikacji poszczególnych reguł; c) uczenie wielu (większości? wszystkich?) reguł polega na treningu, więc kierowanie się nimi będzie podobne do reakcji warunkowej; d) jest możliwe, że *cała* wspólnota myli się co do poprawności zastosowania reguły.

Spróbujmy – przynajmniej w pierwszym przybliżeniu – połączyć te intuicje. Przyjrzyjmy się w tym celu dwóm sytuacjom: orzekaniu kolorów i matematyce. Widzę jakąś plamę barwną i – w zasadzie odruchowo – określam ją mianem

czerwonej. Zakładając, że warunki obserwacyjne są dobre, ja nie mam schorzenia, które utrudnia rozpoznawanie kolorów, a plama barwna to „typowa czerwień”, a nie jakiś przypadek graniczny, nigdy nie pomyślę się w ocenie, o jaki kolor chodzi. Zastosuję tu regułę w sposób „automatyczny”; nie będą temu towarzyszyć żadne obrazy ani „przedstawienia” umysłowe. Nie będę na przykład przypominał sobie innych czerwonych przedmiotów, by porównać kolor, który teraz widzę, z kolorem przedmiotów, które kiedyś określałem mianem czerwonych.

Podobnie rzecz będzie wyglądała z punktu widzenia innych członków wspólnoty. I oni zareagują „niemal” automatycznie, i oni – w opisanych warunkach – prawie nigdy nie będą mieć wątpliwości. W takich prostych przypadkach panować będzie powszechna zgoda. Jeśli jednak np. widzę czerwoną plamę, a moi rozmówcy uparcie utrzymują, iż ma ona kolor niebieski, to dojdę zapewne do wniosku, że coś się stało z moim wzrokiem albo że inni umówili się, iż będą mnie okłamywać, by zrobić mi kawał. Zapewne będę starał się odkryć, jaki jest prawdziwy powód tej *dziwnej* sytuacji. W każdym razie nie dojdę do przekonania, że to ja mam rację, określając kolor plamy jako czerwony, a *wszyscy inni* się mylą. Wynika to z tego, że – wraz z innymi członkami wspólnoty – uczestniczę w pewnej formie życia, wszyscy „wyraziliśmy na to zgodę”, a to oznacza, że, przynajmniej co do zasady ufam im, biorę ich reakcje za dobrą monetę i chcę się z nimi porozumieć (by skoordynować działania).

Wyobraźmy sobie teraz, że wykonuję proste dodawanie (niech będzie to Wittgensteinowskie „+2”). Pomimo to, że operacja jest prosta, może się tak zdarzyć, że moje reakcje nie są całkiem „automatyczne”. Tym razem w moim umyśle mogą pojawić się pewne „obrazy” – np. jabłka, które zliczam; mogę też liczyć na głos, na palcach itp. Ważne jest to, że nie musi to być jeden konkretny obraz. Nie musi to zresztą w ogóle być obraz: licząc na głos bądź w pamięci, mogę tylko wymieniać kolejne liczby i co drugą zapisywać na kartce. Co jeszcze bardziej istotne – żadne z tych umysłowych przedstawień reguły „+2” nie będzie zawierać „wszystkich przejść naraz”.

Podobnie rzecz będzie wyglądać z punktu widzenia innych członków wspólnoty. I oni, dodając dwa, mogą sobie wyobrażać różne rzeczy i w ich przypadku żadne z wyobrażeń „nie będzie zawierać wszystkich przejść”. Zwykle wszyscy będziemy dawać te same odpowiedzi. A gdy ja odpowiem „x”, a inni członkowie wspólnoty „y”? Przy najprostszych funkcjach matematycznych (takich jak „+2”, które stosuję niemalże automatycznie) postąpię zapewne podobnie, jak przy „niezgodzie” w sprawie orzekania kolorów. Przy odrobinę bardziej skomplikowanych (np. +13 bądź +137) dopuszczę możliwość popełnienia błędu przeze mnie bądź przez wszystkich pozostałych, choć zapewne jako mniej prawdopodobną. Skomplikowane i bardzo skomplikowane reguły matematyczne będą jeszcze mniej podobne do reguł orzekania kolorów. Ich stosowanie nie będzie miało nic wspólnego z reakcją warunkową; będą „raczej decyzjami”, którym towarzyszy nie jeden, ale często cała gama „obrazów mentalnych”. Prawdopodobieństwo błędu – tak po mojej stronie, jak i po stronie wszystkich innych członków wspólnoty – będzie duże.

Zasadnicze pytanie brzmi jednak: co to znaczy, że skomplikowaną regułę matematyczną zastosowano błędnie? Będziemy mogli odpowiedzieć na to

pytanie tylko wtedy, gdy wskażemy niezależny wzór poprawnego stosowania tej reguły. Problem w tym, że wiemy od Wittgensteina, iż wzór taki nie istnieje. Jak więc mogę sensownie powiedzieć, że cała wspólnota może błędnie zastosować regułę? W taki oto sposób, że po pewnym czasie ktoś podnosi zarzut, iż np. dany dowód matematyczny jest przeprowadzony błędnie; zastanawiamy się nad nim jeszcze raz, zgadzamy się z zarzutem bądź nie itd. Ten proces może się oczywiście powtarzać. W ostatecznym rozrachunku na fakt, że istnieje tu jakaś reguła i jej poprawne zastosowanie, a nie mamy jedynie do czynienia ze zmieniającymi się opiniami wspólnoty, wskazują dwie rzeczy. Po pierwsze, musimy pamiętać, że nawet jeśli zastosowanie niektórych reguł matematycznych może budzić kontrowersje, to reguł tych nie należy traktować jako wyizolowanych bytów. Faktem jest, że stosujemy wiele reguł matematycznych i w ogromnej ilości przypadków nie mamy z tym problemu. Innymi słowy – to, że przy „+2” nie pojawiają się wątpliwości – tak jak przy wielu innych regułach – jest argumentem za tym, że i w trudnych przypadkach istnieje reguła i jej poprawne zastosowanie. Po drugie, trzeba podkreślić, że kierowanie się regułą jest elementem pewnego sposobu życia. Reguły nie są tworzone i stosowane w próżni, a stanowią „rusztowanie” dla działań istot podobnie uposażonych biologicznie i zmagających się z podobnymi warunkami środowiskowymi. „Błędne” zastosowanie reguły może prowadzić do różnych skutków (np. nie uda nam się zbudować mostu, dojdzie do rozkładu pewnych więzi społecznych, rasa ludzka wyginie itd.).

Oba aspekty, na które właśnie zwróciliśmy uwagę – wielość powiązanych ze sobą reguł (*system reguł*) oraz nasze biologiczno-środowiskowe uposażenie (*sytuacja egzystencjalna*) – są niezwykle ważne. System reguł jest pewną odpowiedzią na sytuację egzystencjalną. Nie powstaje on w izolacji, ale zawsze w odpowiedzi na wymogi stawiane nam przez świat zewnętrzny. Reguły – przynajmniej niektóre – nie zostały zadekretowane. Co więcej, nie tworzymy wszystkich reguł w sposób zupełnie świadomy. Część reguł stanowi pewnego rodzaju wiedzę tła w naszym postępowaniu. Odnosimy się do nich nawet sobie tego nie uświadamiając. Innymi słowy – nie da się oddzielić naszej sytuacji egzystencjalnej od systemu reguł; nie możemy znaleźć się nagle w „sytuacji pierwotnej”, w której znamy naszą sytuację egzystencjalną i zastanawiamy się, jaki system reguł byłby dla niej najlepszy. Trzeba raczej powiedzieć, że nasz system reguł wyewoluował w odpowiedzi na takie a nie inne zmiany w warunkach środowiskowych.

Rzecz jasna, wszystko to jest mało precyzyjne. Przedstawiony opis sprawia wrażenie, jakby wytłumaczenie kierowania się regułą wymagało połączenia „wszystkiego ze wszystkim”. Jest to wrażenie błędne. W istocie udało nam się dokonać kilku niezwykle ważnych ustaleń. Po pierwsze, reguły – jeśli można tak się wyrazić – lokować trzeba gdzieś „pomiędzy” stanami mentalnymi a reakcjami społecznymi. Relacja pomiędzy tymi dwoma zjawiskami jest kluczowa dla wyjaśnienia, na czym polega kierowanie się regułą. Z jednej strony, jak widzieliśmy, Wittgenstein zilustrował fakt, że próby wyjaśnienia problemu „kierowania się regułą” tylko z perspektywy jednostkowej nie mogą się udać. Z drugiej – analizy prowadzone przez Saula Kripkego oraz uwagi poczynione wyżej wyraźnie wskazują, że czysto wspólnotowe ujęcie reguł

również prowadzi do trudnych do usunięcia wątpliwości. Z kolei połączenie tych dwóch perspektyw pozwala nam na postawienie bardzo ciekawych tez, z jednoczesnym uniknięciem problemów nękających rozwiązania „mentalistyczne” i wspólnotowe.

Po drugie, reguł nie można rozważać w „izolacji” – one zawsze są częścią jakiegoś większego systemu reguł, jakiejś „gry językowej”. Obserwacja ta pozwala zrozumieć, dlaczego uznajemy, że można mówić o poprawnym zastosowaniu reguł nawet w „trudnych przypadkach”, tj. takich, w których pobłądzić może cała wspólnota. Po trzecie, dla wyjaśnienia, skąd bierze się obiektywny wzór postępowania zgodnie z regułą, choć nie jest on jakimś abstrakcyjnym bytem platońskim, wskazać trzeba, że gry językowe są pewną formą życia, czyli ewolucyjnym przystosowaniem do warunków środowiskowych, w jakich przyszło nam żyć.

Powtórzmy na koniec nasz wniosek: rozważania Wittgensteina prowadzą do wyrysowania swoistej „mapy”, która określa miejsce zajmowane przez reguły. Przestrzeń ta ograniczona jest, z jednej strony, krytyką mentalizmu i platonizmu, a z drugiej – czysto wspólnotowym rozwiązaniem Kripkego. Reguł nie można utożsamiać ani ze stanami mentalnymi lub bytami abstrakcyjnymi, ani z akceptacją społeczną danego zachowania. Choć reguła nie jest ani jednym, ani drugim, wyjaśnienie kierowania się regułą wymaga uwzględnienia obu aspektów. Najlepiej powiedzieć, że reguły są pewnym tworem emergentnym stanów mentalnych i zachowań społecznych bądź że superwenują na nich. Oznacza to, że warunkiem koniecznym do mówienia o „kierowaniu się regułą” jest uwzględnienie perspektywy mentalnej i wspólnotowej. Systemy reguł powstają niejako ze sprzężenia zwrotnego pomiędzy wspólnotą i jednostką. Mówienie o pojedynczej (i tylko jednej) regule, którą kieruje się dokładnie jeden (i tylko jeden) człowiek, jest po prostu fikcją. Wniosek ten uzasadniony jest tym bardziej że reguły – a precyzyjniej: systemy reguł – wyrastają z naszej sytuacji egzystencjalnej, są więc pewnym sposobem życia istot podobnie uposażonych biologicznie, które zmagają się z podobnymi warunkami środowiskowymi.

Nasza konkluzja – iż systemy reguł to byty emergentne, superwenujące *jednocześnie* na stanach mentalnych i regularnościach społecznych – narażona jest na dwa poważne zarzuty. Pierwszy z nich głosi, że konkluzja ta jest sprzeczna z podstawowymi założeniami filozofii samego Wittgensteina. Wittgenstein uważał, że teorie filozoficzne – w tym tezy ontologiczne – są niebezpieczne, że formułując je, nadużywamy języka. W *Dociekaniach filozoficznych* pisał:

[nie] wolno nam formułować żadnych teorii. W naszych rozważaniach nie może być nic hipotetycznego. Wszelkie *wyjaśnianie* musi zniknąć, a jego miejsce winien zająć tylko opis. [...] Problemy rozwiązuje się tu nie drogą gromadzenia nowych doświadczeń, lecz przez zestawienie rzeczy dawno znanych. Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu przez środki naszego języka (§ 109).

Wittgenstein podkreśla, iż nie istnieją *autentyczne problemy filozoficzne*. Rola filozofii jest terapeutyczna, problemy zaś rozwiązują takie nauki, jak matematyka, fizyka, biologia itd. Ta metafilozofia budzi jednak – naszym zdaniem – poważne wątpliwości. Po pierwsze, koncepcja ta stawia pod znakiem



zapytania wielowiekową historię filozofii. Choć było w niej wiele jałowych sporów, to były i spory autentyczne. Nawet jeśli spory te zaliczyć można – z dzisiejszej perspektywy – do fizyki, matematyki czy biologii, to *wtedy* były to spory filozoficzne. Skąd wiemy, że niektóre spośród dzisiejszych, być może i jałowych, sporów filozoficznych nie „wywędrują” kiedyś do innych dziedzin, na które Wittgenstein patrzy bardziej przychylnym okiem? W związku z tym – po drugie – Wittgenstein zakłada, że istnieje wyraźne kryterium odróżniania (pseudo)problemów filozoficznych od problemów logicznych, matematycznych, fizycznych itd. Istnienie takiego kryterium jest jednak wątpliwe. Wydaje się raczej, że współcześnie granice pomiędzy naukami – precyzyjnie wyznaczone w szczęśliwszych i prostszych czasach królowania pozytywizmu – zacierają się coraz bardziej. W fizyce możemy od błędy odróżnić to, co „czysto fizyczne”, od tego, co jest „interpretacją” teorii fizycznej; nie oznacza to jednak, że owe „interpretacje” są nieinteresujące, ani że nie mogą stanowić inspiracji dla badań fizyków. W biologii, chemii, nie mówiąc już o naukach społecznych i humanistycznych, sytuacja jest jeszcze bardziej niejasna. Po trzecie wreszcie, Wittgensteinowska metafizyka, jakkolwiek „rewolucyjna”, jest sympatycznie prosta. Chciałoby się wręcz skwitować: za prosta! Najłatwiej jest powiedzieć, że problem, który nas gnębi, wynika z nieporozumienia; zwykle nie sprawi to jednak, iż ów problem zniknie. Te wątpliwości stanowią, w naszym przekonaniu, wystarczające uzasadnienie dla naszego przedsięwzięcia: nie jest naszym zamiarem kanoniczna interpretacji myśli autora *Dociekań filozoficznych*. Wykorzystujemy jedynie jego idee, by powiedzieć coś nietrywialnego o regułach.

Drugi zarzut przeciwko naszej konkluzji, iż reguły postępowania są bytami emergentnymi, które superwenują *jednocześnie* na stanach mentalnych i regularnościach w zachowaniach społecznych, głosi, że niejasne metafory Wittgensteina zastępujemy pojęciami, które są jeszcze mniej jasne: pojęciami emergencji i superwencji. Innymi słowy – nie tylko nadinterpretujemy Wittgensteina, ale i formułujemy niezrozumiałe tezy. Rzecz w tym, że nie dysponujemy słownikiem, który w bardziej precyzyjny sposób mógłby oddać intuicje stojące za Wittgensteinowskim rozumieniem reguł. Pojęcia emergencji i superwencji – choć budzą sporo kontrowersji – nie mają poważnej konkurencji. Dodajmy do tego, że nie zgadzamy się z tezą, iż omawiane pojęcia są „poznawczo nieinteresujące”, „puste”, czy że stanowią listek figowy, którym filozof przykrywa swoją niewiedzę. Wystarczy spojrzeć na obfitą literaturę poświęconą superwencji, na rozmaite typy relacji superwencyjnych (superwencja jednostkowa, globalna, wielozakresowa), by odeprzeć – przynajmniej *prima facie* – analizowany zarzut. Ponadto jesteśmy przekonani, że przedstawiona przez nas teza o superwencyjnym charakterze reguł, które zależeć mają równocześnie od stanów mentalnych i praktyk społecznych – prowadzi do interesującego pojęcia superwencji. Nie mamy tu bowiem do czynienia z tzw. superwencją jednostkową (nie twierdzimy, że jakaś własność superwenuje na innej własności), ani nawet tzw. superwencją globalną (tzw. że dystrybucja danej własności w każdym świecie możliwym zależy od dystrybucji innej własności w tych światach). Wykraczamy poza

paradygmat teoriomnogościowy: najlepiej powiedzieć, że system reguł, czyli pewna struktura, superwenuje na dwóch innych strukturach: stanach mentalnych i praktykach społecznych.

### III. WITTGENSTEINOWSKIE REGUŁY A DEFINICJA PRAWA

W drugiej części tego eseju chcemy się przyjrzeć filozoficznoprawnym konsekwencjom, które pociąga zarysowana powyżej koncepcja reguł. Musimy już na wstępie zaznaczyć, że dokonany przez nas wybór zagadnień może zostać uznany za arbitralny. Choć jest to w dużej mierze prawdą, wydaje nam się, że wybór ten jest zarazem do pewnego stopnia reprezentatywny. Chcemy się odnieść do tezy o tzw. ontologicznej złożoności prawa, która znajduje w naszej interpretacji uwag Wittgensteina pewne wsparcie. Chcemy też spojrzeć na filozofie prawa Petrażyckiego, Holmesa i Harta. Dwaj pierwsi upatrują istoty prawa w stanach mentalnych (Petrażycki) i w zachowaniach społecznych (Holmes). Warto pokazać, dlaczego ich koncepcje uznać musimy za „częstkowe”. Hart z kolei przedstawił wizję reguł prawnych, w której istotną rolę odgrywa tzw. wewnętrzny i zewnętrzny punkt widzenia. Koncepcja ta niewątpliwie przypomina naszą interpretację rozważań Wittgensteina, musimy więc wskazać, czym się od niej różni. Wreszcie, nie trzeba chyba szczególnego uzasadnienia dla naszej rozprawy z tezą S. Herschovitz, iż uwagi Wittgensteina nie odnoszą się w ogóle do reguł prawnych.

#### 1. Ontologiczna złożoność prawa

Pierwszy problem, do którego chcielibyśmy nawiązać, to spór o ontologię prawa. Znana teza niektórych pozytywistów prawnych głosi, że prawo jest zjawiskiem ontologicznie złożonym<sup>8</sup>. Podbudową tej tezy jest obserwacja metodologiczna, znana pod nazwą koncepcji płaszczyzn badawczych w prawoznawstwie. Jej rozbudowana wersja mówi o trzech takich płaszczyznach: językowej, socjologicznej i psychologicznej. Prawo może być – i jest – badane za pomocą metod lingwistycznych (a więc jako zjawisko językowe), socjologicznych (jako zjawisko społeczne) i psychologicznych (jako zjawisko psychiczne). Od tej obserwacji krok tylko do – niekoniecznego oczywiście – wniosku, że prawo jest zjawiskiem ontologicznie złożonym, tj. że prawo ma trzy „ontologiczne wymiary”: językowy, społeczny i psychiczny.

Teza o ontologicznej złożoności prawa nie mogła znaleźć zwolenników wśród purystów metodologicznych<sup>9</sup>. Po pierwsze, jest ona dosyć dziwaczna: cóż to bowiem za byt, którego nie można zakwalifikować do jakiejś określonej kategorii ontologicznej? Albo: cóż to za ontologia, która dopuszcza „byty ontologicznie złożone”? Po drugie, teza o ontologicznej złożoności prawa tak

<sup>8</sup> Por. K. Opalek, J. Wróblewski, *Prawo: metodologia, filozofia, teoria prawa*, PWN, Warszawa 1991, s. 57.

<sup>9</sup> Por. wystąpienie plenarne prof. J. Woleńskiego na Kongresie IVR w 2003 r. w Lund.

naprawdę *nic* nie mówi. Jest sprytnym – a może tylko sympatycznie naiwnym – sposobem na stwierdzenie, że nie wiemy, czym jest prawo.

Zauważmy jednak, że rozważania Wittgensteina dostarczają uzasadnienia dla wyśmiewanej tezy zwolenników „złożoności ontologicznej”. Z jednej strony, wiedeńczyk pokazuje, że reguł nie można utożsamiać ze stanami mentalnymi; z drugiej – że nie można ich wyjaśnić poprzez odwołanie do samych zjawisk społecznych. Co więcej, poświęca wiele uwagi na wyjaśnienie językowego wymiaru reguł i pokazuje, że i on nie wystarczy do zrozumienia, czym jest reguła<sup>10</sup>.

Błędem byłoby jednak sądzić, że rozważania Wittgensteina stanowią jednoznaczny dowód ontologicznej złożoności prawa. Na tę sprawę należy spojrzeć inaczej. Wiele uwag zawartych w *Dociekaniach filozoficznych* stanowi krytykę pewnych koncepcji ontologicznych. W szczególności, Wittgenstein przedstawia sporo obserwacji, które podważają kartezjański dualizm substancji rozciągłej oraz myślącej. Nawet sama analiza pojęcia kierowania się regułą jest swoistym atakiem na ów dualizm. Przecież dowodzenie, że reguł nie można wyjaśnić poprzez odwołanie do samych stanów mentalnych, stanowi potężny argument przeciwko twierdzeniu, że wszystko, co dotyczy myślenia, języka itd., „rozgrywa” się w umyśle. Z tej perspektywy staje się jasne, że Wittgenstein nie proponuje uznania tezy o złożoności ontologicznej reguł. Teza ta wynikałaby z uwag zawartych w *Dociekaniach* tylko wtedy, gdybyśmy przyjęli jako punkt odniesienia ontologię kartezjańską lub quasi-kartezjańską, a więc taką, która uznaje to co duchowe i to co materialne za dwie podstawowe kategorie bytu. Tymczasem Wittgenstein dostarcza wielu argumentów za tym, że kartezjańska wizja świata jest nie do utrzymania. Należałoby zatem powiedzieć, że rozważania Wittgensteina presuponują jakąś inną, nową ontologię. Nie jest ona wyłożona *explicite*, gdyż – w związku z przywoływaną już metafizyką *Dociekań filozoficznych* – być nie może.

## 2. Chaos definicyjny: Petrażycki, Holmes i Hart

Już na początku XX w. Leon Petrażycki miał podstawy, by zauważyć: „Fakt, że po dzień dzisiejszy nie dało się rozwiązać [...] zadania [zdefiniowania prawa – B.B., R.Z.], choć włożono w nie mnóstwo wysiłków i nagromadzono z biegiem czasu niezliczone, mniej lub więcej pomysłowe i gruntowne próby określenia istoty prawa, sprawił nawet, że w czasach nowszych zaczęto wątpić w samą możliwość rozstrzygnięcia, zadowalać się definicjami oczywiście niedostatecznymi lub dążyć do omijania zagadnienia o istocie prawa, byle w ten czy inny sposób osiągnąć spokój”<sup>11</sup>. Dziś, dokładnie sto lat później, mamy pełne prawo, by powtórzyć myśl Petrażyckiego: ciągle nie istnieje w pełni akceptowana definicja prawa, a te, które istnieją, różnią się często między sobą tak, że trudno uwierzyć, iż chodzi w nich o to samo zjawisko, a wielu teoretyków, „by osiągnąć spokój”, ogłasza jałowość wszelkich prób definiowania prawa<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Por. B. Brożek, R. Zyzik, op. cit.

<sup>11</sup> L. Petrażycki, *Wstęp do nauki o prawie i moralności*, PWN, Warszawa 1959, s. 25.

<sup>12</sup> Por. R. Posner, *The Problems of Jurisprudence*, Harvard University Press, Cambridge-London 1990, s. 230-232.

Chcielibyśmy pokazać, że Wittgensteinowskie uwagi o naturze reguł mogą pomóc w zrozumieniu, skąd bierze się ten definicyjny chaos w teorii prawa. Rzecz jasna, nie jesteśmy w stanie prześledzić wszelkich sposobów definiowania prawa – a nawet większości takich prób. Nie zajmujemy się tutaj prawem natury i koncepcjami pozytywistów kontynentalnych. Powody po temu są proste. Teorie prawnonaturalne, przynajmniej w wersji substancjalnej, oparte są na swoistej, typowej dla starożytności i średniowiecza wizji świata. Wedle tej wizji, świat to *logos*: ma racjonalną strukturę, którą możemy odkrywać i która, obok tego, co nazwalibyśmy dziś prawami fizyki, zawiera także reguły moralne (i prawne). Substancjalnie rozumiane prawo natury stanowi więc koncepcję, w której reguły są elementami struktury rzeczywistości, takimi samymi jak prawa mechaniki czy termodynamiki. Jest to wizja, która nie ma, żadnych punktów wspólnych z uwagami Wittgensteina.

Podobny wniosek, choć z innych powodów, sformułować można odnośnie do pozytywizmu kontynentalnego. Najbardziej charakterystyczną cechą tego prądu, rozwiniętego w XIX w., jest głoszone przez jego zwolenników *desinteresment* metafizyczne. W czasie gdy powstawały takie nauki, jak psychologia i socjologia, gdy triumfy (już po raz kolejny w historii) święciła fizyka, a idealisci niemieccy dotarli na szczyty filozoficznej abstrakcji (i niejasności), konstruowanie metafizycznych koncepcji prawa wydawało się zadaniem jałowym. Pozytywiści prawni nie stawiali takich pytań, woleli poukładane rozważania na temat metody prawniczej, konstruowanie użytecznej w praktyce siatki pojęciowej, przy jasnym i nieobciążonym metafizycznie założeniu, że prawem jest to, co dyktuje ustawa.

Sytuacja zmieniła się wraz z dwudziestowieczną krytyką pozytywizmu i próbami wyjścia poza spór pozytywistów ze zwolennikami prawa natury. Spójrzmy na dwa przykłady. Po pierwsze, na koniec XIX w. przypada działalność Olivera Wendella Holmesa, jednego z twórców realizmu prawnego. W *The Path of the Law* (1897) Holmes jasno artykułuje swoją wizję prawa. By je zrozumieć, „powinno się na nie patrzeć jak zły człowiek, który przejmując się jedynie materialnymi konsekwencjami swych czynów, a które wiedza [o prawie – B.B., R.Z.] pozwala mu przewidzieć; nie zaś jak człowiek dobry, który odnajduje powody do działania – czy to prawne, czy etyczne – w nieprecyzyjnie wyznaczonych sankcjach sumienia”<sup>13</sup>. Ta zmiana perspektywy prowadzi do zaskakującej definicji: „Przewidywanie, co zrobią sądy, a nie coś bardziej pretensjonalnego: oto, co nazywam prawem”<sup>14</sup>. W tym kontekście zadaniem prawnika jest „uczynić te przewidywania bardziej precyzyjnymi i uogólnić tak, by powstał spójny system”<sup>15</sup>.

Holmesowska definicja jest – w porównaniu z wcześniejszymi próbami określenia natury prawa – niezwykle nowatorska, jeśli nie wręcz rewolucyjna. Zauważmy jednak, że – w obliczu Wittgensteinowskich rozważań o regułach – nie jest ona czymś całkiem niezrozumiałym. W istocie pomysł Holmesa przypomina bardzo interpretację *Dociekań filozoficznych* zaproponowaną przez

<sup>13</sup> O. W. Holmes, *The Path of the Law*, „Harvard Law Review” 10, 1897, s. 392.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 393.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 391.

Kripkego. Reguły – rozumiane normatywnie – nie istnieją. Tak naprawdę możemy jedynie przewidywać, jak – w zależności od naszych zachowań – zareaguje wspólnota. Nie ma sensu pytać, jakie normy prawne obowiązują. Podstawą naszych działań jest przewidywanie, jak zachowa się sąd w danej sprawie. Przypomnijmy tylko, że rozwiązanie Kripkego prowadziło do pewnej nieakceptowalnej konsekwencji: nawet poprawne przewidywanie, jak zareaguje społeczność (sędzia), nie sprawi jeszcze, że wybierzemy taki, a nie inny sposób zachowania. Do tego potrzeba dodatkowej normy, która mówi, że *powinniśmy* zachować się tak, by uzyskać pozytywną reakcję społeczną (sędziowską). Ta obserwacja wskazuje na pewną słabość realizmu prawnego: choć odróżnienie *law in action* od *law in books* jest ważne, reguły (w tym normy prawne) istnieją bowiem w pewnej przestrzeni społecznej, to może ono prowadzić do zatracenia normatywności prawa albo – innymi słowy – nawet jeśli perspektywa realizmu jest istotna, to jest to perspektywa niewystarczająca do wyjaśnienia fenomenu prawa.

Podobne uwagi można odnieść do koncepcji prawa zaproponowanej przez Leona Petrażyckiego. Jego twórczość, choć bezsprzecznie oryginalna, również zdaje się nie tłumaczyć w sposób zadowalający tego, czym prawo jest. W dziele *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa* możemy przeczytać: „Jeżeli mniemamy, że ktoś posiada to czy inne prawo, to istnieje wprawdzie coś realnego, ale nie tam, gdzie się znajduje ów człowiek lub jakaś inna istota, której przypisujemy prawo, lecz w naszej psychice; tam właśnie należy spojrzeć, jeżeli chce się wiedzieć, czym są prawa”<sup>16</sup>. Prawo (a tym samym reguła) w ujęciu Petrażyckiego byłoby zatem aktem psychicznym, zachodzącym w sferze emocji człowieka. Petrażycki utrzymywał, że powinno być ono badane jako coś idealnego: „Prawa, jak wyjaśniliśmy, to nic innego, jak obowiązki szczególnego rodzaju ze stanowiska aktywu; co się zaś tyczy obowiązków, wyjaśniliśmy już, że są one czymś idealnym [...]”<sup>17</sup>. Takie spostrzeżenie wynikało z przyjętej przez niego specyficznej metodologii oraz z przyjętego podziału przeżyć wewnętrznych. Nie musimy jednak w tym miejscu zagłębiać się w szczegóły filozofii Petrażyckiego. Dla naszych rozważań wystarczy zarejestrowanie faktu, że teoria ta umiejscawia prawo w sferze stanów mentalnych.

Jest to niewątpliwie sposób myślenia o regułach, który Wittgenstein zauważał i jednocześnie krytykował. Hans Glock, jeden z badaczy myśli Wittgensteina, nazywa tego rodzaju perspektywę – mentalistyczną<sup>18</sup>, zarzucając jej jednocześnie, że „choćby reguła była stanem mentalnym lub bytem abstrakcyjnym, nie wyjaśniałoby to kierowania się nią, ponieważ pozostaje pytanie, jak należy stosować tę regułę, według jakiej metody projekcji mamy rzutować ją na rzeczywistość, czy też jak przekładać ją na działanie”<sup>19</sup>. Oprócz problemów wspomnianych przez Glocka, mamy do czynienia z jeszcze poważniejszą kwestią. Z ujęcia reguły, rozumianej jako coś idealnego, nie wynika jeszcze, że sama jej *obecność* w naszej psychice wystarcza do wydania

<sup>16</sup> L. Petrażycki, *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, Warszawa 2002, s. 58-59.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>18</sup> H.-J. Glock, op. cit., s. 155.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 155.

sądu, że *powinniśmy* w danej sytuacji zgodnie z jej treścią postąpić. Wizja Petrażyckiego, choć równie oryginalna jak Holmesa, nie wyjaśnia więc zjawiska normatywności reguł.

Z kolei najbardziej zbliżoną do intuicji Wittgensteina koncepcję prawa przedstawił Herbert Hart. W *The Concept of Law* (1961), jednej z najważniejszych książek filozoficznoprawnych XX w., Hart opisuje prawo jako związek reguł pierwotnych i wtórnych, który możemy obserwować z dwóch punktów widzenia – zewnętrznego i wewnętrznego<sup>20</sup>. Właśnie to rozróżnienie interesuje nas najbardziej w kontekście naszych dociekań. Pierwszy, czyli tzw. zewnętrzny punkt widzenia (w wersji ekstremalnej<sup>21</sup>), to perspektywa, z której niezależny obserwator patrzy na zachowania społeczne. Spozstrzega, że ludzie przechodzą przez ulicę na zielonym świetle, a na czerwonym tego nie robią. To, co może zobaczyć, to tylko pewna regularność w zachowaniach społecznych.

Hart utrzymuje jednak, że nie wystarczy badać prawa z tej perspektywy, ponieważ w ten sposób zgubiony zostaje inny jego aspekt, który dostrzeżony być może tylko z „wewnętrznego punktu widzenia”. Bez wewnętrznej perspektywy obserwator nie potrafi wychwycić różnicy pomiędzy przechodzeniem przez ulicę na zielonym świetle a oddawaniem portfela bandycie grożącemu nożem swojej ofierze. Z zewnętrznego punktu widzenia te sytuacje zdają się wyglądać identycznie: i w jednej, i w drugiej mamy do czynienia z pewnymi bodźcami – w pierwszym przypadku z włączeniem zielonego światła, a w drugim z wypowiedzeniem pewnych słów przez bandytę trzymającego noż. Zewnętrzny obserwator również zachowania będące następstwem tych sytuacji, tj. przejście przez ulicę oraz wydanie portfela. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że w razie nieodpowiedniego zareagowania na bodźce mamy w obu przypadkach do czynienia z sankcją (karą za niepodporządkowanie się regułom) – mandatem bądź raną klutą klatki piersiowej. Zewnętrzny punkt widzenia, opierający się głównie na postrzeganiu związków przyczynowo-skutkowych i notowaniu regularności w zachowaniach, nie pozwoli na zauważenie różnicy pomiędzy tymi przypadkami. Dopiero wprowadzenie wewnętrznego punktu widzenia umożliwi nam dostrzeżenie złożoności problemu „kierowania się regułą”. Polega on bowiem na przyjęciu praktycznej postawy charakteryzującej się akceptowaniem społecznej reguły, a przez to postrzeganiem jej jako wzoru postępowania (dla pewnej grupy) w określonych okolicznościach. „Jest to traktowanie istnienia reguły jako <powodu i uzasadnienia> działania [...]”<sup>22</sup>. Przyjęcie tej perspektywy wiąże się jednocześnie z przyjęciem „krytyczno-refleksyjnego nastawienia”, które przejawiać ma się m.in. w wysuwaniu pod adresem zaakceptowanej reguły postulatów, co ma spowodować, że nie będzie ona tylko zewnętrznym *żądaniem* konkretnego zachowania. Ratuje więc Hart swoją teorię przed popadnięciem w *paradoks bandyty*, jednocześnie kreśląc bardzo wyrafinowaną wizję prawa, w swoich intuicjach zbliżoną do niektórych uwag Wittgensteina.

<sup>20</sup> Por. H. Hart, *Pojęcie prawa*, PWN, Warszawa 1998.

<sup>21</sup> S. J. Shapiro, *What is the Internal Point of View?*, „Fordham Law Review” 75, 2006, nr 3, s. 1157-1170.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 1163.

Przede wszystkim Hart uwzględnił dwa wymiary prawa, innymi słowy, wskazuje dwa wymiary „kierowania się regułą” – indywidualny i wspólnotowy. Indywidualny wymiar kierowania się regułą dostrzec możemy w wewnętrznym punkcie widzenia, tj. perspektywie jednostki znajdującej się pod władzą reguł, która je *akceptuje* i jest gotowa się nimi kierować. Wymiar wspólnotowy zaś przejawia się w zewnętrznym punkcie widzenia, skupiającym się na *zachowaniach społecznych* i ich regularnościach.

Te powierzchowne podobieństwa nie powinny nam jednak przesłonić faktu, że rozważania Harta zatrzymują się „w połowie drogi”. Po pierwsze, refleksja Harta charakteryzuje się dosyć wysokim poziomem abstrakcji. Autor *Pojęcia prawa* nie próbuje chociażby odpowiedzieć na pytanie, *na czym* polega akceptacja reguł prawnych przez osoby podlegające danemu systemowi prawa. Jak pamiętamy, Wittgenstein rozważał szczegółowo zarówno mentalizm, jak i platonizm, pokazując, jak reguły nie powinny się rozumieć. Co wynika z tego, po drugie, Hart nie zastanawia się, czym są reguły prawne, pokazując jedynie, w jaki sposób funkcjonują. Po trzecie, Hartowskie ujęcie „wymiaru wspólnotowego”, tj. zewnętrzny punkt widzenia, jest zasadniczo inne od podejścia Wittgensteina. W *Pojęciu prawa* reakcja społeczna jest nieistotna z punktu widzenia osoby kierującej się regułą; u Wittgensteina ma ona kluczowe znaczenie. Wreszcie, po czwarte, Hart rozważa jedynie problem norm prawnych, podczas gdy rozważania Wittgensteina dotyczą wszelkich typów reguł. Uwagi zawarte w *Dociekaniach filozoficznych* są zatem bardziej uniwersalne i spójne.

To wszystko skłania nas do uznania, że podobieństwa pomiędzy ujęciami Harta i Wittgensteina są jedynie powierzchowne. W istocie, oksfordczyk nie zbliża się nawet do poziomu i głębi obserwacji Wittgensteina. Jesteśmy skłonni twierdzić, że projekt Harta nie dotyczył wcale ontologicznych podstaw prawa, a był jedynie – zgodnie zresztą z wyraźnymi deklaracjami autora *Pojęcia prawa* – próbą wykazania słabości predyktywnej teorii norm prawnych, propagowanej przez realistów amerykańskich.

#### 4. Czy Wittgenstein mówi coś o prawie? Odpowiedź Herschovitzowi

Recepcja poglądów Wittgensteina w filozofii prawa jest raczej sporadyczna. Nie oznacza to jednak, że brak ciekawych prób wykorzystania uwag autora *Dociekań* do badań nad prawem. Wśród autorów, którzy najchętniej szli tą drogą, należy wymienić Thomasa Morawetza, Dennisa Pattersona oraz Briana Bixa<sup>23</sup>. Nie miejsce tu jednak na analizę poglądów wymienionych myślicieli<sup>24</sup>. Chcielibyśmy skupić się na innym – naszym zdaniem – kluczowym problemie, tj. kwestionowaniu zasadności filozoficznoprawnych nawiązań do myśli Wittgensteina. Jesteśmy przekonani, że problem ten jest pierwszym, z którym należy się zmierzyć. Przyznanie racji zwolennikom tezy, że Wittgenstein nic nie mówi o regułach prawnych, wyklucza – co oczywiste – sensowność

<sup>23</sup> Por. także prace N. Stavropoulos, G. Pavlakosa i A. Marmora.

<sup>24</sup> Krytyczna analiza tych poglądów będzie przedmiotem naszych dalszych prac badawczych.

innych rozważań filozoficznoprawnych opartych na uwagach o kierowaniu się regułą.

Scott Hershovitz w artykule *Wittgenstein on Rules: The Phantom Menace*<sup>25</sup> próbuje wykazać, że w *Dociekaniach filozoficznych* nie znajdziemy żadnego śladu koncepcji, która mogłaby nam pomóc zrozumieć, czym jest prawo. Swój argument podsumowuje w sposób następujący:

Uwagi Wittgensteina skierowane są przede wszystkim na bezrefleksyjne działanie, jakim jest użycie języka; działanie, w którym racje i uzasadnienia dla stosowania reguł tak często się wyczerpują. Prawo jest całkiem inne. Prawo jest działaniem refleksyjnym. Ludzie potrafią wyklócać się, czy norma prawna została złamana. Co więcej, ograniczenia, których prawo doznaje z tego względu, że wyraża się je w języku, są minimalne. Oczywiście końcowy wynik interpretacji prawa musi być taki, byśmy mogli działać (zgodnie z prawem) bez dalszej interpretacji. Jednakże interpretacja odgrywa ogromną rolę w prawie. W rzeczy samej, jeśli sądy potrzebne są dlatego, że ludzie podnoszą wątpliwości co do tego, jak stosować prawo, to interpretacja musi być istotną składową działań sądów<sup>26</sup>.

Główna myśl Hershovitz'a sprowadza się do twierdzenia, że Wittgenstein pisze o bezrefleksyjnym stosowaniu reguł, stosowanie zaś reguł prawnych jest zwykle połączone z refleksją, na co wskazywać mają spory wokół tego, czy jakaś reguła prawna została czy nie została poprawnie zastosowana. Innymi słowy – Hershovitz utrzymuje, że uwagi z *Dociekań* odnoszą się tylko do pewnej kategorii reguł, charakterystycznych dla języka, w prawie zaś mamy do czynienia z *innym* rodzajem reguł.

Nie możemy się zgodzić z takim postawieniem sprawy. Przede wszystkim, Wittgenstein nigdzie nie zawęża – przynajmniej *explicitie* – swych rozważań do języka. Co więcej, jego ulubiony przykład – reguła „dodaj 2” – tylko z trudem mógłby być uznany za przykład reguły „czysto” językowej. Skoro bowiem „dodaj 2” jest regułą językową, to czemu nie „Nie zabijaj innych ludzi”? Jesteśmy przekonani, że Hershovitz popełnia tu poważny błąd: Wittgenstein w *Dociekaniach* rzeczywiście interesuje się przede wszystkim językiem, inaczej jednak, niż się to dotąd przyjmowało, rozumie relację pomiędzy językiem a rzeczywistością. Język nie jest (a przynajmniej: nie jest *tylko*) narzędziem opisu świata. Jest on narzędziem życia w tym świecie. W ten sposób dychotomia „język – rzeczywistość” zanika. Nie da się wyraźnie oddzielić reguł językowych od innych rodzajów reguł społecznych – każda reguła, czy to matematyczna, czy moralna, czy prawna, ma swój „wymiar językowy”, ponieważ jest częścią składową jakiejś gry językowej, tj. określa możliwe sposoby użycia pewnych wyrażań.

Można to łatwo pokazać, przeprowadzając następujący eksperyment myślowy. Cofnijmy się do czasów, w których istniało jedynie niepisane prawo zwyczajowe. Jesteśmy skłonni określać je mianem prawa. Tymczasem, skoro normy zwyczajowe nie były spisane, trudno mówić o interpretacji tych norm – przynajmniej w zwykłym znaczeniu słowa „interpretacja”. Co więcej,

<sup>25</sup> S. Hershovitz, *Wittgenstein on Rules: The Phantom Menace*, „Oxford Journal of Legal Studies” 22, 2002, nr 4, s. 619-640.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 640.



z perspektywy Wittgensteina prawo zwyczajowe nie było czymś logicznie późniejszym od języka. Reguły zachowań społecznych, określane przez nas mianem prawa zwyczajowego, nie zostały zadekretowane dopiero *po tym*, jak ustalony został język (reguły językowe). Powiemy raczej, że reguły gier językowych powstawały równocześnie z regułami prawa zwyczajowego (moralności). Reguła zakazująca zabijania członków własnego plemienia współokreślała sposób użycia słów „zakaz” i „zabijać”. To pokazuje, że dychotomia „język – świat” jest sztucznym tworem. Język wyrasta z pewnych praktyk społecznych, jest z nimi (a więc i z regułami je określającymi) genetycznie związany. Nawet najbardziej precyzyjne, chirurgiczne cięcia, próbujące oddzielić język od takich praktyk, jak prawo, matematyka czy moralność, sprawia, że otrzymujemy pojęcia jasne, ale sztuczne.

Na gruncie rozważań Wittgensteina niemożliwa jest więc – suponowana przez wypowiedzi Hershovitz – heteronomia reguł. Reguł nie można dzielić na rodzajowo różne: „refleksyjne” i „bezrefleksyjne”. Ta ostatnia uwaga znajduje potwierdzenie w *Dociekaniach*. To prawda, że Wittgenstein pisze czasem o „bezrefleksyjnym” kierowaniu się regułą, np.:

<Wszystkie przejścia są już właściwie dokonane> znaczy: nie mam już żadnego wyboru. Reguła raz opieczętowana określonym znaczeniem wytycza linie swego zastosowania poprzez całą przestrzeń. – A gdyby tak faktycznie było, to cóż by mi to pomogło?

Nie; mój opis miał tylko o tyle sens, o ile był rozumiany symbolicznie. – *Na to mi wygląda* – winien bym rzec.

Gdy kieruję się regułą, to nie wybieram.

Regułą kieruję się *ślepo* (§ 219).

Jednak niektóre jego wypowiedzi sugerują obraz zgoła przeciwny:

[...] A więc dając rozkaz „+2” pomyślałeś, że po 1000 powinienem napisać 1002, oraz że po 1866 powinienem napisać 1868, a po 1000034 – 100036 itd. – nieskończoną ilość takich zdań? – „Nie; pomyślałem, że po *każdej* zapisanej liczbie powinienem napisać drugą z rzędu; stąd zaś wynikają na swych miejscach wszystkie owe zdania” – Ale na tym właśnie polega kwestia, co w danym miejscu z tamtego zdania wynika. Albo też – co w danym miejscu powinniśmy uznać za „zgodność” z tym zdaniem (oraz z tym, co przez nie wtedy *rozumiałeś* – czymkolwiek to było). Zamiast mówić, jakoby w każdym punkcie potrzebna była pewna intuicja, lepiej chyba byłoby powiedzieć, że w każdym punkcie potrzebna jest nowa decyzja (§ 186).

Okazuje się więc, że Wittgenstein zwraca uwagę zarówno na „proste”, jak i „skomplikowane” przypadki kierowania się regułą. W tych pierwszych reagujemy niemal automatycznie, „ślepo”. W tych drugich kierowanie się regułą jest raczej podobne do podejmowania decyzji. Musimy podkreślić, że dystynkcji tej nie należy fetyszyzować. Z jednej strony – łatwo wyjaśnić, dlaczego Wittgenstein skupił się na prostych przypadkach, takich jak orzekanie kolorów czy proste rachunki matematyczne. Celem autora *Dociekań* jest przecież atak na pewne koncepcje reguły, a właśnie w prostych przypadkach koncepcje te okazują swoją słabość. Z drugiej – nie da się znaleźć wyraźnego kryterium odróżniania przypadków prostych od trudnych. Dla przykładu: orzekanie kolorów jest przypadkiem prostym, ale nie zawsze musi nim być.

To prawda, że nazywając jakąś plamę czerwoną, reaguję niemal automatycznie, a w moim umyśle nie pojawiają się obrazy mentalne ani nie kontempluję obiektów abstrakcyjnych. Jednak łatwo wyobrazić sobie, że dziecko, ucząc się odróżniać barwy, będzie nieraz zakłopotane, gdy spytamy je o barwę tego oto przedmiotu. Być może przypomni sobie inne przedmioty, których kolor ustalaliśmy wcześniej. Podobnie będzie np. z sygnalizacją świetlną. Na zielone światło reagujemy automatycznie, ruszając ze skrzyżowania. Ale wystarczyłaby zmiana konwencji, by – przynajmniej przez jakiś czas – kierowanie się regułą określającą zasady ruchu na skrzyżowaniach wymagało namysłu. Można wyobrazić sobie całą gamę takich reguł – prawnych, etycznych, konstytuujących grę w szachy – które początkowo (w trakcie treningu i bezpośrednio po nim) najlepiej opisywać metaforą decyzji, a po pewnym czasie metaforą „ślepego” kierowania się regułą. To pokazuje, że odróżnienie prostych i skomplikowanych przypadków kierowania się regułą jest, po pierwsze, stopniowalne, i, po drugie, że skomplikowane przypadki mogą z czasem zamienić się w proste (i *vice versa*).

Zauważmy też, że Herschovitz myli się także, twierdząc, że charakterystyczną cechą kierowania się regułami prawnymi jest „refleksyjność”. Wcale nie świadczy o tym fakt, że ludzie spierają się o właściwe zastosowanie reguł prawnych. Takie przypadki wcale nie są *typowe*. Zwykle nie mamy wątpliwości, jakie działanie jest zgodne z prawem – wystarczy uświadomić sobie wszystkie te codzienne sytuacje, w których bez większych kontrowersji, a może wręcz *ślepo*, zawieramy dziesiątki umów, przestrzegamy norm prawa karnego, administracyjnego itd. Sytuacja sporu jest *nietyпова*. Co więcej, spory nie występują jedynie w prawie: mogą dotyczyć stosowania reguł etycznych, matematycznych, gry w szachy, a nawet reguł językowych. I w tych przypadkach spór będzie czymś *wyjątkowym*. Można zapewne stwierdzić, że w sytuacji, w której kontrowersje dotyczące stosowania reguł byłyby czymś *normalnym*, w ogóle nie mielibyśmy do czynienia z regułami – wskazuje na to opisywany przez nas powyżej wspólnotowy wymiar reguł.

W związku z tym także uwagi Herschovitza odnoszące się do interpretacji jako istotnej cechy kierowania się regułami prawnymi są chybione. Owszem, w sporze sądowym interpretacja odgrywa zasadniczą rolę; jednak sytuacja sporu sądowego wcale *nie jest typowa*. Dodatkowym problemem jest użyte tu pojęcie interpretacji. Wittgenstein uczula, byśmy nie próbowali rozwiązać problemu kierowania się regułą poprzez odwołanie się do „interpretacji”. Pisze:

<W jaki jednak sposób reguła może mnie pouczyć, co mam zrobić w *tych* miejscu?  
Cokolwiek zrobię, da się przecieć poprzez jakąś interpretację pogodzić z regułą>.  
– Nie, nie to chcieliśmy powiedzieć. Lecz: każda interpretacja – wraz z tym, co interpretowane – zawieszona jest w powietrzu; nie może mu służyć jako podpora.  
Same interpretacje nie wyznaczają znaczenia (§ 198).

Autor *Dociekań* zwalcza tu pogląd, zgodnie z którym ustalenie, na czym polega poprawne zastosowanie reguły, polega na przeprowadzeniu odpowiedniej interpretacji tej reguły. Problem w tym, że przez interpretację Wittgenstein rozumie „zastępowanie jednego wyrazu reguły innym” (§ 201). Taka operacja jest nieskuteczna, a jej wynik „zawieszony jest w powietrzu”, gdyż prowadzi ona do innego językowego sformułowania reguły, które można poddać tej samej krytyce, co sformułowanie pierwotne.

Łatwo zauważyć, że Wittgensteinowska definicja interpretacji niekoniecznie odpowiada temu, co przez interpretację rozumieją teoretycy prawa. Nie ma zresztą jednego teoretycznoprawnego ujęcia interpretacji. Wystarczy jednak przywołać różne proponowane definicje wykładni prawa, by dostrzec, że „interpretacja” z *Dociekań* niekoniecznie odpowiada temu, co robią prawnicy. Interpretację prawa ujmuje się zwykle jako proces, który prowadzi do ustalenia „rzeczywistego” znaczenia interpretowanego przepisu, bądź do rozumienia tekstu prawnego<sup>27</sup>. Ustalanie „rzeczywistego znaczenia” czy rozumienie wcale nie musi – a w kontekście uwag Wittgensteina wręcz nie może – polegać na „zastępowaniu jednego wyrazu reguły innym”.

Hershovitz popełnia błąd, uznając, że Wittgensteinowskie odrzucenie „interpretacji” jako sposobu kierowania się regułą sugeruje, iż reguły, które są przedmiotem analiz w *Dociekaniach filozoficznych*, to reguły zawsze i bez wyjątku stosowane „ślepo”. Błąd ten ma dwa oblicza. Po pierwsze, tak jak w języku, tak i w prawie, ogromną większością reguł kierujemy się ślepo (a w każdym bądź razie: bezdyskusyjnie). W nielicznych przypadkach – spraw w jakiś sposób kontrowersyjnych – na plan pierwszy wysuwa się „refleksyjny” charakter stosowania reguł prawnych; ale to samo możemy powiedzieć o języku. Po drugie, „interpretacja” w definicji Wittgensteina nie ma za wiele wspólnego z wykładnią prawa. Z faktu, że stosowania reguły nie można utożsamić z (Wittgensteinowską) interpretacją nie wynika, że uwagi Wittgensteina nie odnoszą się do reguł prawnych.

## V. ZAKOŃCZENIE

W tak krótkim eseju trudno poruszyć wszystkie wątki związane z próbą spojrzenia na prawo z perspektywy *Dociekań filozoficznych*. Jesteśmy jednak przekonani, że te parę uwag przedstawionych powyżej służyć może i jako uzasadnienie dla filozoficzno-prawnych zastosowań myśli Wittgensteina, i jako podstawa do dalszych rozważań. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że problematyka kierowania się regułą nie jest panaceum na wszelkie problemy teorii prawa. Co więcej, jest jasne, że wiele tradycyjnych i dobrze ugruntowanych poglądów teoretyków prawa uznać trzeba, przynajmniej *prima facie*, za niezgodne z tezami, które przypisaliśmy Wittgensteinowi. Z drugiej strony, wskazane przez nas cechy Wittgensteinowskich reguł, a w szczególności zaskakująca zbieżność tej koncepcji z wieloma *różnymi* teoriami prawa, sprawia, że wobec uwag zawartych w *Dociekaniach filozoficznych* nie można przejść obojętnie. Mogą one stanowić – może i wbrew intencjom Wittgensteina – podstawę dla niezwykle ciekawego programu badawczego z ontologii prawa.

dr hab. Bartosz Brożek  
mgr Radosław Zyzik  
Uniwersytet Jagielloński  
w Krakowie

<sup>27</sup> Por. R. Sarkowicz, J. Stelmach, *Teoria prawa*, Wydawnictwo UJ, Kraków 1996, s. 62-64.

LEGAL RULES FROM THE PERSPECTIVE OF *PHILOSOPHICAL INVESTIGATIONS*

## Summary

The authors aim to answer the question whether the analysis of the “rule-following” proposed by Ludwig Wittgenstein in his *Philosophical Investigations* may be of any use for legal philosophy. In the first part of the paper they present their own interpretation of Wittgenstein’s remarks. In the second part they analyse various conceptions of law (including those of Holmes, Petrażycki and Hart) and conclude that the perspective offered by Wittgenstein helps to explain the diversity of the definitions of law. In the third part they make an attempt to reject the thesis that Wittgenstein says nothing of legal norms.